

Rps. Fund. Mich. 87

"Z głuszy. Czajki, obrazek.  
Maria Łodziejcz."  
(autograf, str. 32)

87

Rodniewicz M



L. g. t. u. g. y.

Opis

obrazek

Na mierznie zielonym borom sosnowym rozciągają się kłostki, trzaski i jedna taka niska, rzadko, tylko w miejscach takich.

Na skrajach straż biała, ciemna, chęta, chęta, surowo przyty, w ogrodku parę gniazdek, i kilka dziur, i ul na samotnym drzewie, w dół wiekła, i pustka.

Trzaski, mało co mają do roboty, bo go od wsi i wioski broniła one, bagna, lasy, i góry. Dla kłostki i wsi, niedostatek, a z dwoma parę razy, same do roboty, muszą odwieźć, panie na to wspaniały.

Chłop, z był na wiosnę. Przybył między innymi...

i wtedy to w zapak młodości smet zaradki  
wytrębit, rozgospodarował się w lesie.

Miał konie, furę, pła, i ponieważ się nudził  
często przez kochankę brodził do wsi, do ku-  
-ki na wieżownicę lub do karczmy.

potem się żenił. Wtedy przybył mu chlewa  
a w nim krowa i prosię - z owych tej-  
czasów była sarna w ogrodzie i ul na  
sobie. Chłop czuł się bogatym, i oplotym  
w dostatkach.

Ala na świecie, a więc i w strażi nad  
oparekiskiem nie miała Szwabego.

Pierwej żony żona mu zmarła, na febrę  
błotną, nie bezona przez miesiąc. Gdy  
już nadchodził wielki pożarzenie dobito  
ją, i zgasła w noc tak cicho, że on nawet  
się nie przekonał.

Zgasła bez spowiedzi i gromnicy, więc, jak

powiadano - nie poszła daleko, i wracała  
ciężko do chaty, męczyła się i dęci.

Strażnik istotnie od tej pory stał się  
prawie niemym, i zakochował w sobie, dęci  
dwoje - wyobrażał ją jak sroce z brązowego wosku.

Widział je las i instynkt zwierzęcy  
Chłop dęci cały smut się po kłie, trapiący  
nieznosną nudą - wieczorem nie miał dla nich  
nowej spójnienia. Trudnił na przybie chaty,  
pakit fajki, i myślaniami oczami patrzył  
na Łękaństwo.

Wtedy to znowu porośnięte zagarnęły wydarły  
ogrod, skóra zdierana, porośnięty w nich wymyślony  
niepraka radaru wilki, porośnięte padła  
od ukłeszenia zmił - i w strzeży zostało to  
tylko - co drożdżkie.

Chłopska dusza uczyniła się na bieżąco Tachy  
Dłota ptorej pilnował, pustka, i nieurodajne

Był pręci języc w sikh wieku, ale już  
odieraty o tożsamość, restaraty aparty, wytki  
towaryszki posobnych apystoncy.

Pernejo wieczora na wiosnę - to ty wieczora,  
gdy czejki nadlatywały, i krężyły nad tyje.  
= wiskiem, wotaje diei cety: hi - wi - hi - wi.  
chtos wroawoy od charty, raset u homin  
tylko diwerynke.

- Gwie Filip? spytat

- Murim: odparta obojitnie. poszed na  
opary po czejce fajka, i nie wrocid.  
Dzieu sy tem nie ratowzyt. Moje chtopak  
prenocowac na kapie, gdy sy zauzyt, brode-  
= niem.

Me i narajuty wieczorem tylko diweryne  
byta w czejce, scowita samosnošic, i pta.  
= katta, wunowy oby sce w gęstiny restar.  
= ganych. ~~Pręci~~ wótych w Tolow.

— Mama Filipa?

— Mama. Włópił się! odparta, zarodac.

— Kto widział?

— Nikt, ale ja wiem, bo mi się śniło, że  
w krosnach stał.

— Włópił! burknął strażnik.

Cała noc jęknęła nie całując, tylko porywa-  
ła, serce na przysbie. zaparkony o mi-  
goce w kłyszca świeża woda ofiarów.

O świecie czyta rozpaczy. Wi mi - ki mi -  
a on poszedł szukać syna.

Znalezł go, niedaleko brzyzie wieczne rub-  
nych - w gęstozach wody, gdzie najchętniej  
gnieździło się ptosne ptactwo.

Był obłąkany i siny, zdety nosa, który  
się opit, zanim utonął, i petwały już  
ponim brydnie, czarne rubki wodne, a czyta  
przypady, ci kawa, niespo krajne, napetnia.



-jae porucznik uszchlym kuzym-kiri-kiri:  
Chtop stat d'uga czas-na kypie, rapat'rony  
k'ionemni oczami w trupa

Byto to cos' niestychanego, aby chtopaki, wy  
chorany nad wodę utonęł w masnej k'atunży.

Chyba go zastawita matka-upioryca.

Nie bylo bohici w smazy oja, tylko po chor:  
-ki namyst g'ęboki. D' smierci trupa zawiado.

-mie w gminie i k'osciele i na drodze.

Sakko bylo w'osrodie. Chtopca to nie w'skpe.

-si, s'jedie uszo, truda b'edie s'pakac' detek

na trumny, trymac' trupa d'uga w' chacie.

potem trumny niesc' przez te same opary

na barkach do cmentarza.

Nie jednor' jemu k'ieci w' obcio-ozu w' piatku.

Umar'ł przecie jak matka bez gromniay:

Tak myslat' chtop, i poroki raczyt' r'edac'

przedi w'ozu, cistkac' je na k'opielce, potem

wzięły po pas w wodę kępe jedną i drugą  
nastrę, i cisnęły na murach.

Przysłali zamieszkałone ruczem, pocięły pranie  
o głowę go trząca w stramni, ubierały się  
stunnie, krzyły roboto: hini - hini -  
jęzaty berustannie.

Włoneczywszy swą robotę, chtëp odjęt  
krochow parę - i odyżat się.

Na tej rubnej ptaszeryznie był sam, nikt  
go nie podpatrzył, nikt grobu Filipe  
nie zmydnie Terar.

Wie on tytko, i te "rade" pteki - ak wch  
nikt nie rozumie.

Przysłano brodac wrócić do domu.

Łotba wybiegła na spotkanie, aż na wstę  
ni cybet stętego kora.

— Anabekisacie Filipe?

— Niema! odpasł hachonicznie.

— Gdzie on? Moja doła!

— Jak żywy to wróci, a jak umarły to już  
nie wróci! Dospój ptaśki!

I nawet nie słysząc odzyski podstęp w las.  
Do tej pory chwała stała się jeszcze ciekawą.  
Adriana siostrę, tyłko że on pochylił się  
i śmierć, ona nocą i przysięgła, kimś  
jak kwiaty same przez siebie nie hodowa-  
ne, i nie podziwiane.

Chtops się nawykłemu siedzący co wieczór  
na przysiębie latem czy zimą - w deszcz lub  
pogodę, patrzył na spary, i cmił je. Był.  
Co wiosny, gdy czajki nadlatywały mierzył  
snać wspomnienie, do nie krzyk ich kiero-  
wał oczy w pewien punkt i ubony mora-  
i widział tam coś wrochim pamięci.

Nie lubił czajek, i dostawcy raz we dwore-  
czym, nenerzył je brodzie po kłopotach i niedo-  
<http://rcin.org.pl>

gniazda. Na lament spowodowany zniszczeniem  
nawiedzał się z daleka radoscy, i patrzył na  
rozpaczone ptaki mrucząc:

— Spiewajcie mi, nas Filipem, zaspiewajcie  
te i sobie!

Pies ten, gdy dorósł stał się jego niedostępnym  
towarzyszem. Był dzielny i smęty — w noc gromie  
bezustannie obserwował wędrujące się wółki,  
a w dzień napaściwał nawet żerujące św.  
-sutki. Łowcy znali tylko jednego pana, dla  
innych był nieprzystępnym.

Kiedy strażnik odwiedził miejsce gdzie Filip  
jego biegał pod stopami.

A wzy i ziemi, która go przykryła uczyniła  
się krach spory i kępa. Kłębnie się na  
niej zabiega, i miewała na jesieni czerwone  
grone, a na wiosny białe butelki.

Chłop poka jagód netał, i przyniosł

do chasty. Takraśniaty na czarnej scianie,  
nad swiety m obraszkem, i kraśniaty przez  
stugie zimowe miesiace - jedyny barwny punkt  
w dymnej izbie.

Potem gdies' przepadly. Stwierzyne za pytan  
pragnęła się, że je rzadka - przede.  
Chtop dinnie na nie popadly, kamougi  
prekhenistwo, i więcej nie przyniost.

Mijaty lata. Nature pawsze metoda wstawia  
co wiosny, na trupach resztowocznych. Wtedy  
wykwiety nowe, nage gętkie dostawety  
kicia, przylatywały crafki z że moza, odny:  
-dijce stare bępy i gętkiny tozy, do swych  
mitosci i zechozow rodzinnych.

Chate strażniore wstawata w ziemis, sach  
mait się mechami, otulity ja zarossa.

Tak się znu oswoita konoś' pustko.  
-wie, że crafle chodity bezkarnie przez  
<http://rcin.org.pl>

wrota, a wiewiórki uganiały się po ścieżce.  
 Na skwie, na dębie, w chwałach ogrodu  
 gnęźdźły się roje pszczoła, swiergocę, nawoła-  
 =je się, zdradaje bezkarnie.

Strażnik był po czterech dniach w lesie,  
 dziewczyna nie stworzyła tych subtelności.  
 Już dorosła, i była piękna, zdrowa, smiała  
 w swej diletosci.

Często ją ciągnie do ludzi i towarzysztwa.  
 Lecz chodźcie o wiosnę kilka na zasadki:  
 nie dła grosza, ale by się wygadacie, wypie-  
 =wieć, posmarować.

Ludzie gadali, że stary strażnik groszubił,  
 a ona nie przeczyła, śmiejąc się zabożnie  
 do parobczaków.

Często do strażni schodzić się letem kobyły,  
 kima młodzi chłopcy niby ze interesem do  
 strażnika. Ponarossie jego i srogoscie tymi

jednak kumoszki i zabobinów w przyzwyczaj  
do niezwykłego celu odległości.

On nawet się znowu nie rozumie czego chce.

Sopiero gdy raz jedna ze smielszych kobiet  
wraz o smutkach do jedynaczki wspomnieta  
zamarza jak znowu:

— Ja je dla siebie honoruję, a nie dla was.

Wnie, to wtedy much idzie - pierwszej much  
mi się nie wazy. Tykany!

popatrzał na córki strachem oczami.

po tem ostrzeżeniu, odwieziny się przerywały.

dziwczyną przestawa chodzić na zarobki.

szedła oja wystraszonym wrotem.

On powrócił do swej pomurości i spłaty.

Na naturę, która jego powoli podurwała ku

psychologii grobu, a światem barata kontuse

na procech restoracyjnych popychata

dziwczynę ku życiu i miłości.

Testniote jej rozdrzata si piesnia i zadama  
roztagmieniem i niepokojem, rumienicami, gdy  
wstapowal do chaty parobczak sniadaj i smu-  
kily ze wsi, z ze sparow.

Rachodit w dzien wyzle, gdy nie bylo stareje  
a przed zmierzchem wracel do domu.

Chodit tak cete lato i jesien, a straznik  
o nim nie wiedzial, nigdy nie spotkal.

At roz, gdy wracel z obchodu do chaty, spusty  
spostrejel na ziemi rozsypane kresne  
kalkiny - jak korek.

— Kto to? spytal.

— Lmy kawa si dziewczyna

— Znasz tam w lesie.

— Wtamiel. Jest jeden brzak - tam na  
stojie. Kto tobie przyniosl?

— A to more chtopice, co tu rachodit didej.

— Jak chtopice?



— Panet Barybor.

— A on tu czego był?

— Chiał u was ul kupić.

— Wamiesz!

Świerzyra zawałata się, i runęła mu do rąk.

— Ta tuba, oddajcie mnie za niego. My się mocno pokubili - na śmierć! Joczta - Ptajki. Szary się porwał, chwycił bij.

— Chcesz do niego - odemnie. Nie chcesz mojej śmierci czekać. To idź! Karat! Wron!

Styżka - żebyś mi tu nigdy nie wróciła, bo ubije! Lepszy ci panet od ojca, to idź - ruciesz się nim. Tno nie wracaj - pamiętaj!

Na wstopy je wyciągnął z izby, nogę kopnął, i drzwi zaryglował.

Na drodze wicher jesienny szalał, deszcz chłodny siełt, czorno było jak w grobie.

Kierowna dobieła się do drzwi zaszytowanech,  
 stuknęła do szybki - modliła kłosem, potem  
 niechętnie, i gdy nad ranem stary wyszedł -  
 nie było jej nigdzie. Poszła - i musiała omy  
 rzygnęła, jak o umarłej.

Strażnik struż zima spędził tam jeden  
 ? psem tyłko - nikogo o córki nie rozpytał.  
 nie szukał jej, ani dotrądywał.

Nieproszone humorale mu pomierzały, że  
 jego Korytyna struż u etrona we wsi  
 ra oparami. Wystuchwał jej wieści, jakoby  
 nie do niego mówiono.

W ogóle przez to cims przestaw się odrymał  
 wsi, i nawet znajomych nie podrażniał  
 kawałka wiarna. Kacety się ochody wreszcie  
 i pracowitość, dnie dłuższe i cieplejsze.

Przyroda rozrywała się budzić i dzień, niebo  
 stawato się otulone, a chmury białe.

Straszenie do zwierya byt podobny. Biekiny  
jego nikt nie prosił od pot roka, odciży  
nikt nie wariat. Wysoki, chudy, trochę zgięty,  
do upiornego i widma byt podobny, od cady  
i pyta czerony.

Pierwszego wieczora wszedł do chaty, gdy na  
pierwszym czaści zaproszeni mu, nad głona.  
Wzignęty stadem na opary, i witaly go jak  
starego znajomego.

Spojrzęł ku nim w górę cztowick i pisał,  
jednatoro niechętnie.

Choroba na nas' zamourzet stary.

Na piasku przed chatą sprostężył bosa  
ślady stop, dawi ktos' przemienęł.

Adwionony wszedł do izby, i mamonoch dęgnęł

Na stawie blisko progu siedzieta jego  
Krystyna, blasa i myklicza wczelach  
smet cisnac w ruku. Na potrefita

wyddbyć Wona z ucisnietego gawda.

Stary się opamiętał, i dźwięk się pierwszy.

— Pręgo ty tutaj?

— Nie zdrowem, latuki ' bęje u siebie trach  
odpoczęć: wepnie, zahweje się z łami.

— Kalatetas' sobie biedy. Lōz' tobe?

— Pierśi bolę, kaczek męczy, sity nie niema.  
Ligota stuzka była, zewatam się z mocy!

— Wona nola była. A gwał' troj' parat?

— Teraz jednem do wojzki poszedł!

— Takim' troje było panowanie. Nie s'łoda  
ci było gca, teraz mnie ciebie nie s'łoda!  
jednakże nie tkniej jej, ani pseru gonit.

Osmichone, rozgospodarowała się w urbie po  
datnemu, a on wbrew nawykniemu nie  
wyjeżdż na przyje, ale scieżet je oczerni, gdy  
smutek się od puce do suni, od stotu  
do komoty.

Była zmieniona bardzo, niedopornie.

W kwitnącej drzewiny stała się sucha,  
róża na tony, kaskat rozdzierał jej piersi.  
Stała na kielcach czerwone płamy, a w oczach  
mierzdzący ogień, i ruszała się gorączkowo,  
często ustaje dla chwytności oddechu.  
Jednakże radość powrota i tajemność ojca podnie-  
sała jej siły.

Następnego dnia zajęła się oczyszczaniem chaty,  
praniem, pieczeniem chleba, i dno kilka kwe-  
stała się sarnie. Nowita, że opiód uprawo-  
wła kupa, prosiła, wzroczami rozpoznała  
ojca o drodze historyj poznata, probowała  
kwestionować i usmiechać się.

potem nagle pierwszego ranka nie została  
z postawą. Krew się jej rozciła gardłem.  
Została do tego stopnia, że oczu nie  
rozpoznała, i leżała blada jak papier

u okna na Tarie, już nawet nie będzie.  
 Ręce jej stały się wostrowo przejrzyste, były  
 rozstrzone, gros stały jak tężenie.

Stary się rżał, zdmiał. A pod nogą, w  
 komore pieniadze wydoszły, i poszedł po  
 radę do znachosów, wszyscy że sobą spłót  
 jej wstosów. Radził się trzech, obeszł mil  
 dzieje, przyniósł ziół do badzenia i ziół  
 do picia, i dacyż, że na diewczyne ktos  
 znał urok.

Tyż dni zabawił w drodze, a tymczasem jego  
 Krysztyna dogasła w pustej chacie.

Jednakże nie zgasła bez gromnicy - ta oświe-  
 cała. Gdy wrócił wieczorem zastal ją jeszcze  
 żywą, i przytomną. Porochita się ohadzić  
 i napić wiatami, ciotkawa go po rebach,  
 mówiła, że jej brzy, że rychto wstanie, i  
 podswięje zaświetnie przy nim.

potem ja ten zmozyst, i stary zmozony  
rasnyt opodal. Nad ranem zbudita go  
z jakimis skropnym strechem:

- Tatu - mnie ciemno!

Terwet sy, i porwet, ze umiera.

Wtedy przedzyszkem kwicet sy do obraske,  
do swicy wostnowy, zapahet, i porwet jej do  
reki.

Widzgneta sy.

- Co to? spytata

- Gromnie, dnuie.

- Oj - to ja umieram! Oj - bojs sy! Nefrosta  
nawrajse palce.

potem prwie nyta swicy, i wty ciche powoty  
jej bud z oca.

- Buzie zdrowi, tatu! Oj dobi moje!

Swit wstawat, i czajki kuczaty - gdy oddy,  
- cpa! przetata. Stary swer jej natroyt

placę, i drugo siedział u nóg postania,  
jakby odurzony.

Mnie rozmyślał, jakby i ja umarła pochodził  
bez ludzi, ale w tej chwili do chaty weszło  
dwóch chłopów, przybyłych ze dworu po  
dzwono, i rozłożyli grzmię na ognie.  
Wycie widać się rozległo; przez parę dni było  
gwarno na straży, rbijano trumny, pili  
wódki, wspominalo nieboszczyki.

Potem stręga wzięła czterech ludzi wzięto  
dzwonię skrywkę na plecy, i poprowadzi  
przez stary, który przytępe przejście  
znal - poniesi <sup>z</sup> korytka przez spary  
na cmentarz. Była to najbliźsza droga,  
ale nie zachęcała kumoszek do strazy-  
-genie konaszkowi, więc nikt za trumny  
nie szedł. Pochód odbywał się w milczeniu,  
tylko woda ciekła pod nogami,



człowiek zarodził się jak ptak w gnieździe,  
a strażnik ogłosił się człowiekiem, nuciąc  
nieśmiałym betonierem wstąpił do niego, co do niego

widzialnej jamy lub kopy bezpłynnej.  
Przy kolumnie odpoznęli chwili - a potem  
poszli dalej - i miejscami do Strumie  
wzniesła się jętką po ziemi i po wodzie  
tak głęboko zapadła mroźna.

Łączy strażnik ten drogę wrócił do pogrzebu  
pół do spotkania na starym łodzi, i  
powitał radośnie, wspinając się do pierwsz.  
Chłop objął go rękami, i rzekł:

- Na, nie przyjdzie do nas już żadne z nich.  
Tam my gospodarze teraz.

Chłopnie wszelkie niesi, wzięcie tego otworze  
do życia były już porwane. Od tego rozmawiał  
tylko z obywatelami z ludźmi, z wstąpił woli  
zudem. Mógłby się rozpaść, gdyby miał

sposobnošci, ak na bezhodne byto to nipa  
= dobinistrem.

Jak madyra spetnet sturce, i z navytkinim  
skvadit zastup pod megret w domose-  
nie zdaje sobie sprany naco i dla kogo  
je chona, nigdy nawet ne rachowet pamioty.  
Gdy sy pzedurawet wrodo lisa cichy, melozcy.  
robot wrazenie widma, cety spary - sunse be  
speksta, a pies przed nim byst. La dze cicho,  
skrocieje sy, oglozieje tworzenie, nie spechaje  
nigdy. Ludie pali sy tych dwuch cienior  
rabobonnie.

To wiewor stary siadywet na przyzbie.

Gdy byto bardzo pogodnie mogt widziec ne  
skroja widnostyga, para zebonim mozem  
pas dady - nad nim crone pamioty.

Byst to cmentar, zjony kizymni.

Smar ptactwa nepetnet spary, tam

dalej był spokojny.

Podczas tych jego rozmyślań wczesnych pies  
natęsał się po kępach, niegdyś była go  
wgniazdach - czasem między piaskami.

To pobowienie stało się przyczyną jego zguby.

Ściśle myślowy był, dążył o zwrócenie.

Pewnego dnia spotkał się na drodze, zohom-  
wionym pętlą po białym, i bez systemu  
czy był - zastanowił.

Stróżnik nadbiegł na huk, postąpił z ostrożnością  
jak towarzysze, dobiegł doń, gdy pies miał się  
w ostatnich dźwiękach, chwycił go na rękę  
i napowrót w wodę cisnął - już martwego.

Nie nie rekt, tylko zbiegły mu nęta,  
i trząst się jak w febrze, a wkrótce jego  
nog, krew zabarwiła się czernią.

ptactwo, spłoszone wystąpieniem - jak goryla  
ptactwo, że chwata - zamiast niczego

chmarami unosito się nad horyzontem.  
 Kuchci, brzoce, belkasy napotniały wspaniałą  
 powiatkę, a najgłośniej jak wystrzał, brzoce  
 = czoły czołki

Stary rozumiał, że tak się ciężyły ze smierci,  
 jego drabie, że mu wrogoty bezkarnie teraz.  
 Ale cwał się bezsilnym już - wobec fatalnej  
 śmierci, wobec woli pana, i tyłko korow  
 kabułem ci oczami ku nim spojrzat, i pisał  
 ku niebu wyprost.

Pan ku niemu szedł, i wstał:

- A co - dobru trafisz stary!

Obkrył się, i dował.

- Wiesz może, czy to pies?

- Naj! rekt łaboniernie

- Trój! rdziwit się myśliwy Ładnieś go  
 wychował. Ty strażnik - a on rebus!

No, ale ci go szłozę wide. Sam ci szepczę.

— Dziękuje panu, ale już hodować nie chce.  
Mnie komu w czasie wojny nie doświadczyć,  
to się smaruje.

I od tej pory żadnego już nie miał towa-  
-ryszu. Chata zamknięta dzień cały, wie-  
-czorem tylko słupem dymu zwradata, że  
jest samiec, głoś żaden nie przegrywa  
ciszy. Wmieszkała i płaćno dzieki oswoiło  
się z nią do tego stopnia, że zwradaty  
się nawet do środka, jeżeli mieszkały w  
wieści, a gwałt pełno było w wieściach.  
Tęże, niepodobnie wzię zwradaty do gwałtów,  
i wzięty w popiół, a chleb leżący na  
stół zwradaty zwradaty..

Tęże zwradaty to zwradaty bez obuwia,  
ale i bez ubrania, odstąpił im jedyne cętki-  
-sam. Był wzięty z obchodu siedzą na popiołku.  
Tam jadt strona, tam Tatata odzież - tam

wyprawy na bezczynnym pozuc Łajmnieze Karby  
i żaki, z których potem czystą rądcy  
sachunkę porobót i gospodarce leśnej.  
Tak mu mijaty zimy i lata. Nie potrzebowały  
ich zbiegę. bo do tego rachunku nie używał  
bezczynnego poście, ale czuł, że spora kasa  
i kopytków miał na ramionach. Niejednemu  
nogi odzwymoty znowt spędony w nieustannej  
pracy po wiośni i jniach. Półprowady  
mu w kolanach, obokaty zime.

Ładnejsze sturke petnit z regularnością  
regoru, tylko w swięta jót wypoczywał, bęte  
w zima dzień cały na piecu, latem wyprę.  
wysze boki w stoncu na przybie.

Młodszy tego odpozytku, nie przerywało mu  
nie - nawet myśli. Było to w potłerne sdu.  
= zeme.

Pernego swięta wczesna wiosna kęat tak

Właśnie przy ścianie, gdy czujne jego ucho  
ustępowało kroki na sucho z bora  
Bęknął się powoli, i zdziwił widząc chtope-  
ka śniadego i czarniego, który tu niemu  
siedł, z daleka wstając uśmiechem.  
Zbliżył się, i wciąż uśmiechając do siebie  
się pochylał.

— Witajcie, dzieci. Czy zdrowi?

— A ty? Czy ty? Czy? Ścisł oczy, myślał  
niema w lesie.

— O tobie mnie nie pamiętam. Jeździł panem  
prosto ze służby idąc. Wstał pewnym po drodze,  
do domu, żeby was powitać. Przyjechał wczoraj  
zdrowe?

Ścisł oczy i dziwnie uśmiechał się.

— Aha - to ty się z nią lubisz. Aha! przyjdź  
na nią popatrzeć. Aha - dobre sobie zapamię-  
tanie - tyżby się nie szukał już tutaj.

w wodzie - tylko w piasku - hen!

I dźwigajcie się, wskazywał w ich wąskich butach  
ślak i żółtą topiel.

- Pomarta! niepotrzebnie chłopać u stłobincom.

Stary głowa kinnat.

Ten zaś widoczny, niespodziany - pierwszy  
który spotkał w życiu podziatki neni  
jak wódka - rozwarzał przyk.

- Ah, pomarta. Trucie już wiosna od tego.

Jak samo jak teraz czepli nad trumna  
krzyżaty, zawożaty. Tylko wtedy wody więcej  
było, bo zima była śnieżna. Miejscami  
hudiom co mieszki było po pas. Teraz już  
tam prawie sucha. - Ah - sucha.

- To wy teraz nie macie niczego? Jamni!

niektórzy chłopać - spojrzajcie na chęć.

- A bogom mam mieć! Śmierć więcej nie było  
dwoje! Był pies - ale i ten - tam - w wodzie



czyni. karkasowy. Gwiezda, getzen - wybiera.

- To nam bardzo nudno?

- Drego! Nuda poza przyrodą  
kapatryt sy w zutne more, i umilkot.

Moty chtoś usiadł na ziemi, z meczem nogi  
wyciągnął, i zwrócił się głową, zamruknął.

- A ja się radowałam. Kurula masaż serce  
na pamięci mi stała. Nie chciało jej  
od siebie ruci - miewem prosie, abyście mnie  
do siebie wzięli. Myślątem synem wam być!

Oj - nudno mi teraz - nudno!

po tej skardze mikroch już obo.

Kivi - kivi - kivi - kamentowaty orajki -  
smigaję jak ptački, biatō orone - tuż nad  
noda

Nareszcie metody wstat, buty sciagnął, przy  
gotowując się do przebrożenia Topuśki.

Stary zdawał się go już nie widzieć

— Wyrajae zdrowi, ojcie. Wstępij do Krystyny  
po drodze. Może i wy pojedzie. Ścisiej  
swięta. Na bide nabra wypijemy w karczmie.

— Wó, Bogiem. Je tam nie chodze - za otwó.  
Prze? Tutaj weselej. A na tym piasku dade  
mnie kiedyś diaboliczno na wieki. Ty - wstępij  
tutaj czasem kiedyś zechcesz!

Chłopak odchodzi. Idzie go ścisiej oczami, tate.  
-pionego po pas w ziętym, i przeprowadit  
tak wrokiem, aż po kres oparów.

potem znova na swej przyzbie się wycognit  
i bieżit godziny, niepionym monotonnym speli-  
bom, i zawodzeniem czejek.

pod wiewór wiektyj ptaki, i młecne mgły  
poczęty, wstawit i oparokish - snuc się po  
nich - wleśdacie. Kłiszyce wstępij z za cmentarz  
i po przes te mgły się wkradit - nocne  
ptaki i rąby rozpoczęty koncert.

Stary widziat wyraźnie, jakże w korabiu  
kalkiny wychodził Filip, i z kłopy na kłopy  
skakał, gonąc czołki, ciskając na nie  
spisem błota. potem od księżycy odhryg  
się do chłopca dwie postacie. Matki  
otulata się płacząc, drugie z febrą,  
Kryształowa otulata ręką przed wiatrem  
oparte gromadnie i świecila od tego  
-tego ognia. Wstawało jak święta.  
Schodili się we troje, i tamże grzebi  
nęce u ptomienne, garzeli się do niej.  
potem niedem idąc, porchodili bliżej  
i kiwali na starego, wstając bez słów.  
Stary się ich nie lekwał. Patrzył, odmierza  
jąc oczy, aby być pierwszym że nie sni.  
A jasnakiś smut zażenone, do nad oparum  
były tylko mgły, księżycy, i gorące  
blade łoszone ognie tu.



87